



Święto bł. Jana Pawła II w Szczukach

## Serca powinny zadrzeć

tekst



**AGNIESZKA  
NAPIÓRKOWSKA**

redaktor wydania

**T**eresa Milczarek z Kutna, zanim zwierzyła się przed kamerami ze swoich kłopotów premierowi Donaldowi Tuskowi, nie mogła związać końca z końcem. Z powodu trudnej sytuacji materialnej nieraz musiała chować dumę do kieszeni i prosić o pomoc. Dziś pani Teresa cieszy się otrzymaną pracą i marzy o nowym mieszkaniu. Więcej o Teresie, która już nie płacze, na s. IV-V. Zachęcam też do przeczytania opowieści o silnej wierze i legendarnych cudach o. Stanisława Oporowskiego (s. VIII).

Do Sanktuarium św. Maksymiliana, staraniem proboszcza ks. Sławomira Sasina, sprowadzone zostały **relikwie Ojca Świętego i Ogień Bożego Miłosierdzia.**

**W** sobotę 22 października, w obchodzone po raz pierwszy po beatyfikacji liturgiczne wspomnienie bł. Jana Pawła II, w Szczukach odbyło się uroczyste wprowadzenie do kościoła jego relikwii. Fragment sutanny papieża подарowany został parafii przez kard. Stanisława Dziwisza. Drugim, równie cennym darem był Ogień Bożego Miłosierdzia. Jan Paweł II zapalił go w 2003 r. w kaplicy w Watykanie, a następnie przekazał do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach.

– Serca nasze powinny zadrzeć wobec tajemnicy, którą dziś przeżywamy – mówił podczas kazania



Do parafii trafiły fragment sutanny papieża i ogień z kaplicy watykańskiej

ks. dziekan Robert Kwatek. – Podziwiam ks. proboszcza za to, że był tak zapobiegliwy, iż dziś macie ogień i relikwie. Mam nadzieję, że znaki te spowodują to, co wyrażają, a wyrażają drogę do świętości za przykładem Ojca Świętego – mówił ks. dziekan.

Na zakończenie Mszy św. sprawującej Eucharystię ks. Andrzej Kamiński,

proboszcz z Babska, udzielił wszystkim błogosławieństwa relikwiami, które następnie zostały przeniesione wraz z ogniem do bocznego ołtarza. Po modlitwie wszyscy wierni zostali zaproszeni na gorącą zupę i kremówkę. W ramach przygotowania do 25-lecia parafii relikwie będą peregrynowały po wszystkich rodzinach. **na**

## Porządki na mogiłach



**O** kres poprzedzający uroczystość Wszystkich Świętych dla wielu ludzi jest czasem zadumy nad sensem życia i nieuniknioną śmiercią. Związany jest jednak również z bardzo przyziemnymi pracami porządkowymi. Pani Magda ze Skierniewic kilka razy w roku sprząta groby swoich bliskich. Najwięcej pracy ma przed 1 listopada, bo wtedy myje także pomniki znajomych. – Zawsze uważałam, że pamięć powinna wyrażać się w czynach. Sprzątając groby, czuję większą bliskość z tymi, którzy już odeszli – mówi. Podobnego zdania są Wiesława Wirszewska i Anna Biernat, pracujące przy mogiłach swoich bliskich na skierniewickim cmentarzu. ■

SKIERNIEWICE, 22 PAŹDZIERNIKA.  
Na cmentarzach trwa wielkie sprzątanie

## Film i świadectwo

**SKIERNIEWICE.** W ramach IV Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej 18 października w parafii Miłosierdzia Bożego na Zadębium odbyło się spotkanie z Leszkiem Dokowiczem, producentem i operatorem filmowym, obecnie związanym ze środowiskiem Frondy. Przybyli do kościoła wysłuchali krótkiego świadectwa o współtworzeniu przez niego niemieckiej sceny techno. L. Dokowicz zerwał z tym środowiskiem po tym, jak odkrył związki jego liderów z praktykami okultystycznymi i satanistycznymi. Filmowiec podzielił się też z zebranymi swoim doświadczeniem działania Ducha Świętego w życiu czy np. podczas kręcenia filmu „Duch”. Na zakończenie spotkania odbyła się projekcja wspomnianego obrazu. **wb**



W kościele na Zadębium odbyło się spotkanie z Leszkiem Dokowiczem

## Różańcowi poligłoci

**CZERNIEWICE.** Przez cały październik w parafii św. Małgorzaty każdego dnia w nabożeństwach różańcowych uczestniczą tłumy wiernych. Najliczniejszą grupę stanowią dzieci i młodzież, z której część, poza różańcem, do kościoła przynosi także instrumenty muzyczne. – Już od kilku lat podczas tego nabożeństwa sięgamy po metody aktywizujące, które mają pomóc w głębszym przeżywaniu tej modlitwy – mówi ks. Krzysztof Osiński, proboszcz. W czernie-

wickiej parafii codziennie każda dziesiątka Różańca odmawiana jest w nieco inny sposób. Jedną zawsze prowadzą dzieci komunijne, inna jest śpiewana, kolejna grana. Wielką radością dla wszystkich wiernych jest odmawianie Różańca w różnych językach, m.in. po łacinie, chorwacku, japońsku czy hiszpańsku. Uczestniczące w nabożeństwie dzieci każdego dnia dostają obrazki. Najgorliwsi mogą liczyć na nagrody. **an**



Dzieci i młodzież uczestniczący w nabożeństwach różańcowych każdego dnia losują nagrody

## Dwuzłotówka z Łodzią

**ŁÓDŹ.** 17 października w ramach serii „Miasta w Polsce” do obiegu weszła nowa moneta dwuzłotowa z wizerunkiem łódzkiego Pałacu Poznańskiego. Pieniądz został oficjalnie zaprezentowany w Muzeum Miasta Łodzi. Pierwsze egzemplarze monety trafiły do prezydenta Hannę Zdanowskiej, przewodniczącego Rady Miejskiej Tomasz Kacprzaka oraz senatora i przewodnika po Łodzi Ryszarda Bonisławskiego. Podczas spotkania muzeum otrzymało także niecodzienny upominek od prof. Marka Belki, prezesa Narodowego Banku Polskiego. Była nim plansza z prawie tysiącem przytwierdzonych do niej monet. Podziwiając prezent urzędnicy żartowali, że jest on spełnieniem marzeń Izabela K. Poznańskiego, który chciał wyłożyć złotymi rublówkami jedną z sal swojego pałacu. Cenna posadzka nigdy jednak



Do obiegu weszła nowa moneta z wizerunkiem Pałacu Poznańskiego w Łodzi

nie powstała. Warto wspomnieć, że nowa dwuzłotówka wchodzi w obieg i będzie można nią płacić w sklepach. Ukazała się w nakładzie 800 tys. egzemplarzy i – póki co – można ją kupić w siedzibie NBP. **as**

## O zebrze i bezpieczeństwie



W Mszczonowie i Radziejowicach najmłodsi uczą się zasad bezpiecznego poruszania się po drodze

**Mszczonów.** Po raz kolejny od połowy października na terenie miasta realizowana jest akcja „Bezpieczna droga do szkoły”. W ramach projektu w przedszkolach i szkołach podstawowych na terenie Mszczonowa i Radziejowic odbywa się seria spotkań, których celem jest zapoznanie najmłodszych z zasadami bezpiecznego poruszania się po drodze oraz uwrażliwienie ich na zagrożenia związane z ruchem drogowym. Wszystkie spotkania mają zawsze formę zabawy, w czasie której

głównym elementem edukacyjnym jest miasteczko drogowe. Nad całością projektu czuwa dzielnicowy miasta Mszczonów Sławomir Zieliński. **wn**

**GOŚĆ ŁOWICKI**

lowicz@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a  
 REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

## krótko

## Mobilne muzeum

**CIELĄDZ.** W pierwsze liturgiczne wspomnienie bł. Jana Pawła II w parafii w Cielądzu gościło wyjątkowe muzeum. To nowy projekt Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się!” w Krakowie. Ma na celu promowanie myśli i nauczania Ojca Świętego. Muzeum mieści się w... tirze i waży ponad 18 ton. Znajdują się w nim osobiste pamiątki po Janie Pawle II wraz ze zdjęciami i filmami na temat jego życia. Do elementów ekspozycji należą m.in.: brewiarz, pióro, różaniec, na którym się modlił, narty, buty, sutanna, zegar z prywatnej rezydencji w Castel Gandolfo.

## Seniorzy będą radzić

**ŁÓDŹ.** Przy Urzędzie Miejskim ma powstać Rada Seniorów jako organ doradczy prezydenta i radnych. W jej skład wejdzie 15 osób powyżej 60. roku życia. Rada ochroni seniorów przed marginalizacją.

## Pielęgniarki mają dość

**KUTNO.** Pielęgniarki z Kutnowskiego Szpitala Samorządowego żądają podwyżek płac, przynajmniej o 500 zł. Ale szef placówki Piotr Okoński podkreśla, że na razie nie ma szans na wzrost wynagrodzeń. „W tej chwili średni personel medyczny zarabia 10-krotnie mniej niż wyższy personel lekarski” – powiedziała dla portalu KCI Barbara Mordzak, szefowa szpitalnej „Solidarności”.

## Czuwają nad roślinami

**WIEWIÓRCZYN.** Uroczyste seminarium zainaugurowało obchody 80-lecia służby ochrony roślin w województwie łódzkim. Wyróżnionym odznaczenia wręczyła wicewojewoda Krystyna Ozga. Na zakończenie zebrani wysłuchali wykładu prof. Stefana Pruszyńskiego z Instytutu Ochrony Roślin w Poznaniu na temat GMO.

## Otwarcie biur poselskich

## Niebezpieczna porada?

Posłowie i senatorowie od 8 listopada zapraszają do swoich biur. Ale niektórzy **boją się petentów.**

Zgodnie z ustawą, poseł i senator muszą zorganizować biuro, które ma ułatwić kontakt z wyborcami. Dzięki temu przeciętny Kowalski nie musi jechać do Warszawy i szukać tam parlamentarzysty, na którego oddał głos, a który podczas kampanii wyborczej obiecał mu cuda.

## Trudne dyżury

Posłowie i senatorowie są zobowiązani do udzielania porad administracyjno-prawnych, współpracy z organizacjami społecznymi oraz do organizowania dyżurów. Takie spotkania bywają trudne, bo przychodzi kto chce i z czym chce.

„Potrafią opowiadać o swoich sprawach przez kilka godzin. Nie zawsze mam tyle czasu, ale gdy chce się im przerwać, bardzo się denerwują. Inni z kolei obawiają się rozmawiać ze względu na podsłuchy” – mówił w zeszłym roku na łamach „Polityki” Tomasz Kucharski, asystent łódzkiego posła Sławomira Woracha z PiS.

O biurach poselskich wiele się mówiło właśnie rok temu, kiedy Ryszard C. wtargnął do biura posła

Jarosława Jagiełły w Łodzi. Jedna osoba została ranna i jedna zginęła na skutek odniesionych ran. Wówczas – tak w łódzkich biurach, jak i w całej Polsce – podjęto dodatkowe środki bezpieczeństwa. Posłowie podkreślali, że na korytarzach sejmowych chroni ich straż, ale w terenie są bezbronni. Zaczęto też podważać sens funkcjonowania terenowych biur – że przychodzą tu ludzie, którzy liczą na cuda, a tych nie sposób sprawić.

„Ale nie wszędzie boją się wyborców. – Przez ostatnie lata od poniedziałku do piątku przychodzili ludzie, ale nigdy nie było takiej sytuacji, że musieliśmy kogoś wypraszać czy wzywać policję – mówi Robert Baryła, dyrektor biura poselskiego Tadeusza Woźniaka (PiS) w Kutnie. – Jako pracownicy biura pomagamy w różnych sprawach, nawet w redagowaniu pism urzędowych na komputerze, bo mimo że żyjemy w dobie informatyzacji, wielu ludzi nie ma sprzętu. Również w czasie tej kadencji będziemy prowadzić raz w tygodniu darmowe porady prawne. Taka możliwość istnieje również

w biurze w Łowiczu, ale trzeba się wcześniej zapisać.

## Kto pracuje

Z reguły pracownikami biur są emeryci lub studenci. Bywa, że senatorowie i posłowie zatrudniają swoich znajomych. Kiedy Paweł Kowalski znalazł się w szpitalu po tym, jak zranił go Ryszard C., poseł Jagiełło mówił na jego temat: „To wiceszef mojego biura poselskiego. Ale najważniejsze, że to jest mój kolega. Chodziliśmy do jednej klasy w liceum, a potem wspólnie rozpoczęliśmy studia historyczne. Gdy w 1998 r. kandydowałem do Rady Miejskiej w Łodzi, zaproponował, że pomoże mi w kampanii wyborczej. Potem zapraszałem go do współpracy w kolejnych kampaniach, a w końcu zaproponowałem mu pracę u siebie”.

Mimo że część posłów i senatorów wołałaby uniknąć obowiązku prowadzenia biur, a zwłaszcza dyżurowania, nie pozwala na to ustawa. Każdy obywatel może zapukać i prosić o pomoc, bo ludzie są przekonani, że poseł może więcej niż lokalny samorządowiec. Ale korysta także druga strona. Dzięki tym spotkaniom posłowie wiedzą, co dzieje się poza Warszawą.

dk



Kutno. Biuro senatorskie Przemysława Jacka Błaszczyka. Czynne w poniedziałki i czwartki

# Teresa już nie płac

## SMAK SŁAWY.

– Gdybym miała miliony jak ten Kulczyk, wybudowałabym wielkie osiedle i pozwoliła tam żyć ludziom biednym. Za darmo – mówi Teresa Milczarek z Kutna, **znana z tego, że zwierzyła się premierowi ze swoich kłopotów.**

tekst i zdjęcia

**MARCIN WÓJCIK**

marcin.wojcik@gosc.pl



**W** kuchni, która jest też pokojem i przedpokojem, stoi szafka, niedaleko zlewu, stara, poobijana. Można taką kupić za grosze w każdym centrum handlowym. Ale mimo swojej brzydoty cenią ją wszyscy domownicy – Teresa, jej mąż Zbigniew, córka i syn. Szafka nie ma sobie równych pośród innych mebli. Wygodne fotele w pokoju gościnnym czy składane łóżko małżeńskie nigdy nie będą tak bliskie, jak ten „antyk” przy zlewie.

– Niech pan spojrzy, ile mamy zapasów – mówi Teresa, otwierając szafkę. – Umiemy gospodarować. Na kilkanaście obiadów starczy.

W równych rzędach, jakby od linijki, poukładane makarony, mąki, kasze, cukier. Gospodni już taka jest, że w życiu stara się mieć wszystko poukładane. Ale mimo

dobrych chęci, czasami coś się wali.

## Ćwikła czy pieniądze

Teresa była niechcianym dzieckiem. Matka warszawianka sprzedała ją pewnej rodzinie w Łódzkiem. Przez chwilę Terenia miała dwóch tatusiów i dwie mamusie. Ta nowa mamusia i ten nowy tatuś z każdym miesiącem stawali się coraz bliżsi, podczas gdy starzy oddalali się jak wczorajszy sen. W końcu tak się oddalili, że Terenia miała już tylko jedną mamusię i jednego tatusia, których darzyła wielką miłością.

Nigdy się nie dowiedziała, ile tak naprawdę była warta dla swojej rodzicielki. Czy dostała za nią pieniądze, czy też zwykłe płody

**Teresa pisze list do Donalda Tuska, w którym dziękuje za udzieloną pomoc. Zamierza zapisać się do PO**

ziemi. Lepsza byłaby dla Teresy świadomość, że pieniądze, bo nie chciałyby być tyle warta co worek ziemniaków albo ćwikła. Tak czy owak nie zdobyła się na wybaczenie. Prawdopodobnie kobieta, która ją sprzedała, żyje gdzieś na warszawskiej Pradze. Szukać nie będzie, skoro jej nie chciała.

Teresę chciał za to Zbigniew Milczarek. Wesoły, z poczuciem humoru, parę lat od niej młodszy. Poznali się w listopadzie, a w Boże Narodzenie Zbigniew przywiózł rodzicom żonę pokazać. Ale oni Teresy nie chcieli, bo miała troje dzieci. Syn zdanie rodziny zignorował, więc go wydziedziczyli. Kiedy umarł teść, Teresa poszła do niego na cmentarz i powiedziała, że spokojnie może sobie

latać pośród aniołów, bo ona mu wybacza.

## Serialowa łazienka

Teresa i Zbigniew najpierw mieszkali w Żychlinie, ale nie mieli szans na pracę i przeprowadzili się do Kutna. Tam o wiele łatwiej nie było, bo miasto przoduje w statystykach bezrobocia, o czym nie wiedzieli. Żychlin ich przynębiał, chcieli spróbować czegoś nowego, odświeżyć życie. No i trafili do dwupokojowego mieszkania przy ulicy Wybickiego, gdzie stoją stare kamienice. Niektóre wymagają natychmiastowego remontu, zwłaszcza klatki schodowe i drewniane schody, które grożą zawaleniem. Od powszechnych standardów odbiega także ubicacja na korytarzu, dzielona z sąsiadami. W sumie korzysta z niej dziewięć

# cze

osób. Teresa marzy o WC tylko dla siebie, takim, jak czasami widzi w filmach – że z sypialni przechodzi się wprost do łazienki wykafelkowanej od podłogi do sufitu. Niestety, teraz to nawet na filmowe łazienki nie może sobie popatrzeć, bo odcięli jej dostęp do telewizji za nieopłacone rachunki.

Co z tego, że mąż pracuje w ochronie, skoro więcej niż połowa jego wypłaty idzie na spłatę starych długów. Teresa też pracowała. Była „stopką”, to znaczy przeprowadzała dzieci przez ulicę. Wszystko szło dobrze, dopóki nie zachorowała od stania w pogodę i niepogodę. Poszła na zwolnienie lekarskie, a kiedy wróciła, już ktoś inny przeprowadzał dzieci przez ulicę i znalazła się na bruku.

Pieniądze były potrzebne Teresie na życie i na lekarstwa, dla dzieci i męża. Córka i syn chorowici, mąż miał operację na wątrobę. Tak go bolała, że pojechała z nim do Łodzi, bo tam specjalistów sporo. Nie mieli na bilet, więc do Zgierza dojechali stopem, a stamtąd zabrała ich karetka. Zbigniew został w szpitalu ze skierowaniem na operację. Teresa pamięta, że wracając ze szpitala, do Łęczycy przyjechała stopem, a potem do Kutna szła na nogach. Była w domu nad ranem. Zaoszczędziła jakieś 12 złotych.

## Orędowniczka

Teresa nauczyła się walczyć o swoje i nie ma żadnych oporów, by pójść poskarżyć się prezydentowi Kutna czy do opieki społecznej. W październiku ogarnęła ją wściekłość, kiedy nie znalazła się na liście osób przyjętych do prac interwencyjnych. Nie potrafiła się opanować i w szale zerwała w Urzędzie Miasta listy z nazwiskami. Parę dni po tym incydencie przyjechał do Kutna Donald Tusk swoim Tuskobusem i przekonywał, że warto na niego głosować, bo Polska się zmienia. Zmian w swoim życiu chciała także Teresa i podzieliła się z premierem tym swoim pragnieniem. Zapłakana kobietę u stop Donalda Tuska

zobaczyła za pośrednictwem telewizji cała Polska.

– Mówiłam premierowi, że nie mam pracy, a moja rodzina nie może dostać się do lekarzy specjalistów. Ale nie mówiłam tylko we własnym imieniu. Mówiłam w imieniu wszystkich sąsiadów, wszystkich ludzi, którym się źle żyje. Chciałabym, by żyło się im lepiej.

## Osiedle dla ubogich

Przez ostatnie tygodnie do Teresy zjeżdżały telewizje. Sama się temu nadziwić nie może, a tym bardziej jej sąsiedzi. Szepczą, że wzbogaciła się na tym medialnym szumie i że liczy sobie za wystąpienia przed kamerami. Ale ona nie przejmuje się tym, co ludzie gadają. Cieszy się tyl-

ko, że jej dzieci otrzymały pomoc lekarską, ona dostała pracę, jest szansa na nowe mieszkanie. Ma też plany polityczne.

– Zapiszę się w przyszłym tygodniu do Platformy Obywatelskiej. Gdybym została posłem, walczyłabym o tych najbiedniejszych i zrezygnowała z diety poselskiej. A gdybym miała miliony, jak ten Kulczyk, wybudowałabym wielkie osiedle i pozwoliła tam żyć ludziom biednym. Za darmo. Mieliby duże mieszkania, każde z łazienką i ubikacją. Nie musieliby płacić czynszu ani za prąd, gaz. Ale nie siedzieliby bezczynnie, bo pomogłabym im znaleźć pracę. Mieliby

swoje pieniądze, a nie grosze z opieki. Praca uszczęśliwia człowieka.

Teresa nawet nie wie, ale w pewnym sensie stała się symbolem walki z brutalną rzeczywistością. W niewielkim Kutnie, jeszcze przed sprawą z Tuskiem, znali ją chyba wszyscy miejscy urzędnicy, bo wydeptała do nich niejedną ścieżkę. Widzi także potrzeby innych ludzi. Teraz pomaga pewnej młodej dziewczynie maltretowanej przez teściową. W międzyczasie myśli, jak przetrwać do grudnia, kiedy dostanie pierwszą od miesiąca wypłatę. A w szafeczce przy zlewie coraz większe pustki... ■

**Mąż Teresy Zbigniew pracuje jako ochroniarz. Dostał w prezencie od firmy rowerek do ćwiczeń**





**Uczennice w strojach ludowych prezentowały stoisko z chlebem żytnim**

w historii, kulturze i religii. Głównym jej celem było zapoznanie się z zaletami pieczywa żytniego, różnicami pomiędzy tym,

co jemy, a co jeść powinniśmy. Nie zabrakło też rzetelnej informacji o odmianach zbóż i typach mąk używanych do wypieku. Z kolei prezentacja multimedialna pokazywała, jak wyrabiać chleb żytni na zakwasie. Dzięki temu powiększy się grono tych, którzy we własnej kuchni organizują sobie piekarnię.

Oczywiście nie mogło zabraknąć stoiska z różnorodnymi gatunkami pieczywa, którymi można się było poczęstować – z dodatkiem masła, miodu, smalcu, sera białego. Oryginalna wystawa przybliżyła także mało znane warzywa: dynie, patisony, cukinie i kabaczki, bakłażany, jarmuż, karczochy oraz fenkuł włoski, które rosną na łowickiej ziemi. Były również smaczne i wymyślne dania warzywne, przygotowane przez uczniów i ich rodziców.

– Mogliśmy cały dzień cieszyć wzrok pięknymi wyglądającymi potrawami oraz degustować i zachwycać się ich wspaniałym smakiem. Mamy nadzieję, że taki dzień zainspiruje wielu z nas do dalszych, samodzielnych już poszukiwań tego, co smaczne, zdrowe i naturalne – podsumowała Zofia Rosa. **mil**

**Zdrowa żywność w dąbrowskiej szkole**

## Fenkuł po polsku

Zazwyczaj nie zdajemy sobie sprawy z tego, **jak obiad czy kolacja wpływają na nasz organizm.** Zdaje się, że pod Łowiczem już sobie to uświadomili.

**W** połowie października Zespół Szkół Rolniczych w Zduńskiej Dąbrowie obchodził Tydzień Żytniego Chleba.

– Staramy się promować tradycyjny wypiek chleba na zakwasie oraz ukazywać istotę symboliki chleba jako zapomnianej w dzisiejszych czasach wartości – mówi wicedyrektor zespołu Zofia Rosa. – Zaprosiliśmy panie z kół gospodyń wiejskich z okolicznych

miejsowości, uczniów z sąsiedniej szkoły oraz przedstawicieli Agencji Rynku Rolnego z Łodzi.

O chlebie faktycznie warto pamiętać i dobrze, że ma swoje święto, bo statystyczny Polak zjada go rocznie 110 kg (bogatsi – 70 kg, biedniejsi – 150 kg). Niestety, z roku na rok pieczywo drożeje, a piekarze bankrutują przez rosnące koszty produkcji. Tym bardziej trzeba docenić chleb.

Młodzież przygotowała gazetkę, prezentację multimedialną oraz konkurs pod hasłem: „Czy wiesz, co jesz? Chleb – źródło życia”. Gazetka zawierała informacje na temat obecności chleba



**Degustacja przygotowanych potraw**



**Bogata prezentacja warzyw rosnących pod łowiczem**



Grobowiec Walentego Lilienheima i dwóch Marii Sienkiewiczowych przed i po remoncie

Na ratunek cmentarnym zabytkom w Łowiczu

# Grób radcy Maurycego

Cmentarz katedralny ma duże znaczenie historyczne. Zachował się tu m.in. **nagrobek rodziców Józefa Chełmońskiego z 1882 roku**. Wiele pomników potrzebuje natychmiastowego remontu.

**L**okalny oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i działające przy nim koło przewodników – wzorem ubiegłego roku – organizuje kwestę na rzecz ratowania zabytkowych

grobów na łowickich cmentarzach. 1 i 2 listopada ochotnicy będą chodzić po nekropoliach z puszkami i legitymacjami kwestarskimi. W zeszłym roku byli to m.in. burmistrz miasta i jego zastępca,

dyrektor muzeum łowickiego czy przewodniczący oddziału PTTK. W sumie zaangażowanych było 45 osób, którym udało się zebrać ponad 8 tys. zł.

Jacek Rybus, jeden z organizatorów zbiórki, mówił: „Inicjatywa została przyjęta bardzo dobrze przez odwiedzających cmentarz. Kwestujący usłyszeli, że taka akcja powinna być organizowana od wielu lat, że jest potrzeba ratowania starych grobów”.

Dzięki zebranych pieniądząm wyremontowano pierwszy zabytkowy grobowiec. Pochodzi on z końca XIX wieku i znajduje się na cmentarzu katedralnym. Pochowani są w nim Walenty Lilienheim i dwie Marie Sienkiewiczowe. Początkowo PTTK brał pod uwagę wyremontowanie dwóch grobów, po jednym na każdym z cmentarzy, ale zebrana suma wystarczyła tylko

na remont jednego. Zdecydowano wówczas, że będzie nim grobowiec Lilienheima, ponieważ był w bardzo złym stanie i gdyby nie natychmiastowa interwencja, mógłby się zawalić. Komisja kwestarska, która zadecydowała o jego remoncie, zwróciła szczególną uwagę na charakterystyczną bryłę grobowca. Ponoć takich już dzisiaj się nie buduje.

Tegoroczna kwesta na cmentarzach katedralnym, „Emaus” i ewangelicko-augsburskim przeprowadzona będzie w godzinach od 9 do 17. Pieniądże ze zbiórki planuje się przeznaczyć na remont nagrobka Maurycego Klimeckiego, radcy miejskiego, społecznika, zasłużonego dla miasta i ziemi łowickiej.

Najstarszy nagrobek na cmentarzu katedralnym datowany jest na 1848 rok. **js**

■ R E K L A M A ■

103,5 FM  
Łowicz/Sochaczew

93,8 FM  
Kutno

94,7 FM  
Rawa Maz.

96,7 FM  
Skierniewice

98,1 FM  
Mszczonów/Żyrardów

radio  
**Victoria**

www.radiovictoria.pl

agencja reklamowa



Nasi wielcy

# Młot na heretyków

W Oporowie uznawany jest za błogosławionego, a o cudach, które rzekomo uczynił, do dziś krążą legendy.

Niemal wszyscy autorzy publikacji na temat paulina o. Stanisława Oporowskiego uznają go za błogosławionego Kościoła katolickiego. I choć, póki co, nie został oficjalnie wyniesiony na ołtarze, już w 1710 r. została ułożona Litania o Stanisławie Oporowskim. Z jej wezwań można się dowiedzieć, jak wielką czcią był darzony i jak wiele zasług mu przypisywano.

## Dosadny kaznodzieja

Erazm Oporowski prawdopodobnie urodził się w 1501 roku w Oporowie, niedaleko Kutna. Pierwsze nauki pobierał w szkole parafialnej w rodzinnej miejscowości. Następnie zdobył tytuł bakałarza, a później magistra sztuk wyzwolonych i doktora filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1515 r. wstąpił do zakonu paulinów, przyjmując imię Stanisław. Dwa lata później został przeorem w Wielgomłynach, a po śmierci prowincjała Macieja z Wojsławicy wybrano go na jego następcę.

W 1531 r. w Wielgomłynach przyjął węgierskiego wizytatora generalnego i jego sekretarza Błażeja. Przez kilka lat przebywał na Jasnej Górze, pełniąc m.in. funkcję generała polskiej prowincji paulinów. Przypisuje mu się kazanie na Wawelu, wygłoszone w 1540 r., w którym zgromił z ambony możnowładców za poddawanie się protestanckim wpływom. Zasłużył się dla obrony katolicyzmu w Polsce, nawracając protestantów. Biografowie nazywali go „młotem na heretyków” i patronem kaznodziejów.

W 1543 r. ojciec Oporowski objął ponownie obowiązki plebana w Wielgomłynach. Przedtem Hieronim Mosiński przekazał mu dobrą wieś Konopiska koło Częstochowy. Wówczas zetknął się z niechęcią do klasztoru na Jasnej Górze, którą podsycił starosta Chęciński, upominający się o ten majątek. Dziś trudno stwierdzić, jak bardzo Stanisław był zaangażowany w ten spór. Wiadomo jedynie, że stał się on powodem jego prośby o przeniesienie do innego domu zakonnego. Trafił do rodzinnego Oporowa, gdzie pozostał aż do swojej śmierci.

## Anioł przy orce

Przebywając zarówno w Częstochowie, jak i w Oporowie, Stanisław zasłynął nie tylko jako wyjątkowy kaznodzieja, ale także cudotwórca. Największy rozgłos przyniosło mu wymodlenie rzekomego wskrzeszenia trzech osób jednocześnie, które miało miejsce w 1540 r. Wówczas do klasztoru na Jasnej Górze przybył z ciałami żony i dwóch synów rzeźnik Marcin Lanio, błagając o cud. Stanisław Oporowski, odprawiając nieszpory, modlił się tak żarliwie przed obrazem Matki Boskiej, że nieżyjąca od kilku dni rodzina została wskrzeszona. Cesarz niemiecki Karol V Habsburg na wieść o tym kazał wykonać dla siebie kopię cudownego obrazu.

Podobnych opowieści o cudach i łaskach związanych z wyjątkową pobożnością o. Stanisława jest więcej. Do dziś można o nich posłuchać w opowieściach miejscowej ludności. Marian Mikołajczyk przywołuje wydarzenia związane z budową wieży kościoła, podczas której jeden



REPRODUKCA AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

**W kościele w Oporowie o. Stanisława Oporowskiego przedstawiają XVII-wieczny obraz nieznanego malarza...**

z murarzy potknął się na rusztowaniu i zaczął spadać. Ojciec Stanisław, widząc to, zatrzymał go w powietrzu, mówiąc, że pójdzie do przeora i zapyta, czy ma on spaść, czy nie. Przeor, słysząc pytanie, uznał je za drwinę i wymierzył mnichowi policzek. Błogosławiony nic się nie odezwał i wyszedł. Wracając do wiszącego murarza, powiedział: „Spuść się na dół wolno, bo to, co miałeś otrzymać ty, dostałem ja”.

Inną, często przywoływaną historią jest opowieść „Jak Stanisław orał we woły”. Podobno gdy szedł orać pole, zamiast chodzić za zwierzętami pociągowymi, szedł do kościoła modlić się do krzyża, o czym dziedzicowi donieśli chłopci. Chcąc sprawdzić pogłoski, przyszedł on zobaczyć, ile jest zaoranych

skib. Stojąc za krzakami, zauważył, że zamiast Stanisława za plugiem chodzi anioł, który zorał więcej niż inni chłopci. Uznając to za cud, dziedzic od tej pory wiele razy jeździł ze Stanisławem do kościoła, by się z nim modlić.

Miejscowa ludność po śmierci o. Stanisława w kwietniu 1552 r. czyniła wiele wysiłków, aby wynieść go na ołtarze. Zgodnie z tradycją zakonu pustelniczono-moastycznego, Zarząd Prowincji Paulinów na Jasnej Górze odnosił się do tych starań z dużą rezerwą.

W połowie XVII w. jego grób ukryto przed czcią wiernych. Pozwolono jedynie spisać cuda i łaski otrzymane za jego wstawiennictwem.

W XVIII wieku w Oporowie, w miejscu, gdzie się urodził, postawiono kapliczkę. **nap**

**...oraz rzeźba pochodząca z XVIII wieku**



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

**Stanisław Oporowski szczególnie czcią darzył Matkę Bożą Jasnogórską. Obraz z oporowskiej świątyni**



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA